

Adoracja Krzyża

## Naucz mnie miłości Krzyża

**Rozważania 7.03.2008 – „Pragnę!” - Nauka Miłości, która nie szuka swego.**

Rozciągnięty na Wyschniętym drzewie krzyża czekam na Ciebie tak, jak niegdyś czekałem na kobietę z Samarii. Czekam na Ciebie zawsze w pełni ciszy, u źródła wody Życia. Ja jestem źródłem. Czekam na Twoje przyjście do mnie i Twoje odkrycie mojej głębi. „Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem”. Nieustannym oczekiwaniem.

Jak możesz dać mi życie, skoro tego życia nie ma w Tobie. Jak możesz być źródłem? Ty, który stoisz na progu śmierci. Patrzę na twoje skrwawione ciało, doszczętnie zniszczone. Na Twoje rany. Jak możesz mi pomóc? Pomóż sobie. Napój siebie, żebym uwierzył w to, że masz moc pomóc mnie. Mnie napoić. Obmyj się we krwi moich ran, w czystej wodzie. Aby twoje oczy ujrzały nowe życie. Chcę aby Twoim udziałem stało się moje życie, życie wieczne. Zaczepnij dzbanem swojego życia z pełni mojej hojności, z obfitości wody, ugaś swoje pragnienie. Jakże mogę się zjednoczyć z Tobą? Tak wiele mam do zrobienia w codziennym życiu. Tak wiele przywiązuje mnie do materialności świata. Tak bardzo chciałbym osiągnąć coś w życiu, żeby mi się powiodło. Chcę być szczęśliwy z moimi przywiązaniami i bożkami. Z moim idealnym obrazem siebie.

Woda, którą ja Ci dam daje życie. Życie nowe i piękne, jasne i czyste. Silne i mądre. Nie zostaniesz pozbawiony życia, nie staniesz się zużytym przedmiotem. Będziesz nowym stworzeniem. Twoja radość stanie się radością mojej obecności. Boję się uwierzyć Tobie Panie. Jestem blisko Ciebie, ale boję się nieznanego. Łatwiej mi czerpać z mętnej i nieorzeźwiającej wody mojego życia niż je zmienić. Źródło, z którego czerpię daje mi ukojenie. Pozwala mi uniknąć ryzyka, często odpowiedzialności za innych, bezinteresownej pomocy drugiemu. Nigdy nie doznałem od Ciebie namacalnej pomocy. Żadnej wskazówki, która pomogłaby mi żyć i poświęcać się dla innych. Jesteś ode mnie daleko Panie, wysoko na krzyżu. Nie chcę ryzykować mojego bezpieczeństwa. Jest mi dobrze, Panie, z moim życiem. Boję się zmian.

Twoja codzienność wiedzie po trudnej drodze. Nigdy nie zdołałbyś przejść tą drogą bez miłości. Moja miłość, którą mam do każdego człowieka, jest nieskończona. Nieskończenie wielka, nieskończenie potężna, nieskończenie bezinteresowna, nieskończenie dająca się ranić. Twoja wola jest jednak najważniejsza. Nie chcę, abyś działał wbrew sobie. Ja cały czas czekam ze swoją miłością. W obecności

nieskończonego oczekiwania, w majestacie wielkiego uniesienia. Tam gdzie, jest źródło Życia. Nieustannie trwam przy Tobie.

Pomóż mi Panie zrozumieć moje powołanie. Daj mi poznać, kim jestem. Kim jestem, kiedy pracuję, kiedy się uczę, kiedy pomagam innym, kiedy okazuję innym miłość. Daj mi poznać, kim jestem, kiedy uciekam od odpowiedzialności, od trudnej codzienności, od własnego życia. Pozwól mi poznać drogę, która poprowadzi mnie do szczęścia, którego nic i nikt nie będzie w stanie mi odebrać. Jak mam odnowić swoje życie? Jak mam stać się kochanym? Chcę być dobrym człowiekiem. Nie potrafię tego zrobić, bo jestem za słaby.

„Ktokolwiek nie bierze swojego krzyża, a idzie za mną, nie jest mnie godzien”. To moja miłość zbawia. Przyjdź do mnie. Zaczepnij z wezbranej rzeki mojego miłosierdzia. Niech ono stanie się dla Ciebie źródłem. Każdego, kto przyjdzie do mnie, będę poił nieustannie swoją miłością. Niech Woda Życia obmyje Twoje zranienia. Niech ukoji Twoją samotność, lęk przed porzuceniem dawnych uczynków. Niech każdego dnia leczy Twoją duszę. Zawsze dopomaga Ci w życiu.

A Kiedy w trakcie dnia zobaczysz Mnie  
W upale południa, w dniu ciemności  
Pamiętaj, że Cię kocham za to, że jesteś.  
Pamiętaj, że to moja miłość zbawia  
Że wśród cierpień grzechu i ciemności niepoznania  
Jestem Który Jestem.  
Nie odstępę od Ciebie  
Pokocham Cię na nowo i jeszcze mocniej.  
Poznam Cię i Tobie Wybaczę  
Ulituję się nad Tobą, bo jestem Twoim Ojcem i Bratem.

Z Ewangelii według świętego Jana. (J 4, 5-15)

*Jezus przybył do miasta samarytańskiego zwanego Sychar, w pobliżu pola, które dał Jakub synowi swemu, Józefowi. Było tam źródło Jakuba. Jezus zmęczony drogą siedział sobie przy źródle. Było to około szóstej godziny. Wówczas nadeszła kobieta z Samarii, aby zaczerpnąć wody. Jezus rzekł do niej: Daj mi pić! Jego uczniowie bowiem udali się przedtem do miasta, by zakupić żywności. Na to rzekła do Niego Samarytanka: Jakżeż Ty, będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytankę, bym Ci dała się napić? Żydzi bowiem i Samarytanie unikają się nawzajem. Jezus odpowiedział jej na to: O, gdybyś знаła dar Boży i wiedziała, kim jest Ten, kto ci mówi: „Daj Mi się napić”, to prosiłabyś Go, a dałby ci wody żywej. Powiedziała do Niego kobieta: Panie, nie masz czerpaka, a studnia jest głęboka. Skądże więc weźmiesz wody*

*żywej? Czy Ty jesteś większy od ojca naszego, Jakuba, który dał nam tę studnię, i on sam z niej pił, i jego synowie, i jego bydło? W odpowiedzi na to rzekł do niej Jezus: Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu sam, stanie się w nim źródłem tryskającym ku życiu wiecznemu.*

Samaria była uznawana przez żydów za kraj nieczysty. Przestrzeń poza światem zamieszkiwanym przez ludzi, kojarzona z grzechem, śmiercią, destrukcją. Obszar bezwodny, jałowy, pozbawiony życia. Wybierający Samarię za mieszkanie godzi się na życie w cieniu śmierci, chowa się w niej pozbawiając się cech człowieka. Nie przysługuje mu status osoby. Jest niewiernym, żyjącym z daleka od Boga, na własne życzenie.

Możliwe, że przyszedłeś tu przypadkiem, ktoś cię zaprosił, wpadłeś obejrzeć spektakl. Ale to miejsce nie jest twoje. Zatem gdzie mieści się twoja Samaria? Przed czym się w niej chowasz? Dlaczego cień jest dla ciebie taki atrakcyjny, a odrzucasz wszystko co ma choćby pozór światła? Czy jest to grzech? Czy rana którą nosisz? A może demonstrujesz swoją wolność? Może głupota lub zaniedbanie? Czy przypadkiem nie usychasz? Zapomniałeś co to modlitwa? Może to nie twój czas? Lub w imię wykrzywionej miłości decydujesz się na arcyromantyczne poświęcenie?

Samarytanie.... tworzyli specyficzną społeczność. Odrzuceni przez Żydów utworzyli własne centrum kultu. Byli wyznawcami monoteizmu. Według ich wierzeń, centrum kultu Bożego nie znajdowało się w Jerozolimie, lecz zupełnie gdzie indziej. No tak, skoro się wycofałem warto byłoby sobie wymyśleć własną religię tłumaczącą rzeczywistość. Żyję w bagnie, ale przecież mam zasady. Chodzę w miarę regularnie do kościoła, daję na tacę. Jestem po prostu porządny. Co prawda zredukowałem Boga jedynie do wymiaru kultu, ale też wybiórczo. Po co mam się spowiadać skoro nie mam grzechów, a nawet jeżeli to są ludzie którzy mają większe, niech oni się martwią. Byłem już na trzech adoracjach krzyża, sąsiad nie był na żadnej. Osobowa relacja z Bogiem jest niewygodna. Potrafię się zawsze tak ustawić, żeby nic mnie nie ruszyło. To ja kontroluje rzeczywistość. Nie chcę Boga poza moim pomysłem. To co mówią księża jest trudne, poza tym sami nie są święci. Zresztą Boga można doświadczyć wszędzie. Mnie modli się lepiej w pustym kościele, bo na Mszy nie doznaję żadnych uniesień – strata czasu. Mój Bóg jest w końcu miłością – mogę Go odnajdywać w relacjach z ludźmi, a niekoniecznie w sakramentach. A Jezus wchodzi w tę krainę grzechu i śmierci bez lęku i przemierza ją w ciągu trzech dni. Nie przypomina Ci to czegoś? Wioska, gdzie przybył Jezus położona była w odległości około jednego kilometra od studni – jednego z nielicznych źródeł wody w tej okolicy. Biorąc pod uwagę, że do

niesienia był ciężki dzban na wodę, wyprawa ta nie była lekką przechadzką. Najczęściej chodziło się do studni w godzinach rannych, gdy słońce nie paliło jeszcze tak mocno lub wieczorem, gdy temperatura zaczynała się obniżać. Kobieta idąca tam w upale musiała mieć ważne powody. Nie chciała być zauważona, aby nie narażać się na wstyd. Bardziej od słonecznych promieni paliły ją spojrzenia ludzi znających jej przeszłość. Powód był jeszcze jeden, mniej oczywisty. Studnia była miejscem schadzek zakochanych. Widać, że nosiła w sobie pragnienie odnalezienia tej jedynej prawdziwej miłości, która daje spełnienie i pozwala już więcej nie szukać. Poza strachem była nadzieja, że życie ulegnie wreszcie odmianie, że pełnia jest możliwa, że stanie się coś co przywróci mu wreszcie sens. Może i ty przychodzisz tu z lękiem i nadzieją jednocześnie. Może chcesz zostawić pod krzyżem twój ciężki dzban. Co w nim przynosisz? Pragnienie prawdziwej miłości? Potrzebę akceptacji? Bliskości? Może nie możesz już sam patrzeć na siebie? Co tak naprawdę burzy twój spokój? Czy chcesz doświadczyć czegoś więcej niż tylko uczestnictwa w kulcie religijnym? Kogo chcesz spotkać? Siebie? Jezusa? Drugiego człowieka? Swoją lęk i wreszcie nazwać go po imieniu? Jaki brak przyszedłeś zaspokoić?

A Jezus cierpliwie siedział przy studni...

Była godzina szósta od wschodu słońca, południe, gdy spotkali się przy studni. Czy można było wybrać lepszą porę? Spójrz, kobieta nie chciała nikogo spotkać, a Jezus na nią czeka. Nie jest wcale daleko. Przedstawia się jej jako obcy, wręcz nieprzyjaciel. Jako obcy może być kimś niespodziewanym, zaskakującym, a jako nieprzyjaciel może być odepchniętym. Kobieta rozpoznając w obcym żyda z miejsca go skreśla, jako skrajnie odmiennego. Na wezwanie Jezusa rozpoczyna grę na argumenty, próbuje sprowadzić dyskusję do poziomu szyderstwa, próbuje skryć się za maską cynizmu. Tkwi w iluzji, że to ona dominuje w rozmowie, że panuje nad sytuacją. Podobnie myśleli oprawcy Jezusa, którzy przybili Go do krzyża. Wydawało im się, że mają nad Jezusem kontrolę. Bóg czeka na Ciebie nie w niedostępnej chwale, lecz w twojej codzienności. W spiekocie, we wstydzie, w upokorzeniu, w codziennych czynnościach, na pustyni oschłości bezradności. Pamiętaj jednak, że w tym spotkaniu jesteś wolny. Może On zawsze pozostać odpychającym przybyszem, komu należy się jedynie pogarda i wzruszenie ramion. Ale zawsze ma dla ciebie wodę życia, niezależnie kiedy postanowisz na Niego spojrzeć.

Jeśli jest kto spragniony niech przyjdzie do mnie i pije.

Jezu zastanawiam się, ile razy muszę jeszcze usłyszeć te słowa, aby Twoje wołanie dotarło do mnie? Ile razy zgrzeszyć, abym uświadomił sobie własną słabość i bierność budzącą niechęć do krzyża, na który tak trudno mi spojrzeć, a co dopiero

udźwignąć? Panie, jak nisko mam jeszcze upaść, abym wyrwał się z życiowego letargu i głuchoty..., jak nisko, abym mógł ujrzeć Ciebie wzrokiem prawdziwego, spragnionego Twojej miłości syna... Jezu, jak przeogromne jest moje pragnienie... Synu, nie zapomnij, kto będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam stanie się w nim źródłem tryskającym ku życiu wiecznemu.

Ojcze, proszę Cię dodaj mi siły i wytrwałości, abym potrafił sprostać wszystkim zadaniom, które pojawiają się na mojej drodze, w mojej codzienności, która tak często wypełniona jest lękiem, wstydem i ciągłą ucieczką, ucieczką do nikąd, abym potrafił kochać i szanować nie tylko siebie, ale otulać miłością każdego człowieka. Naucz mnie przyjmować z pokorą wszystkie przeciwności i zmagania, abym ze spokojem i wdzięcznością czynił wszystko na Twoją Chwałę. Niech każdy mój trud będzie wołaniem do Ciebie, każde me rozdarcie prawdziwym pragnieniem, a moja tęsknota Twoim ukojeniem... Jezu jak bardzo jestem zmęczony, jakże suche jest moje serce, które ostatkiem sił woła: Panie tak bardzo pragnę Twojej miłości... Synu, tylko we Mnie znajdziesz prawdziwe źródło życia – przyjdź do Mnie, a nie będziesz już pragnął na wieki.

Boże już tęsknię za Tobą z ufnością,  
Już moje serce pęka dla Ciebie z wdzięcznością.  
Gdy chwile życia smutek zdobywa,  
W przejrzystej toni łza z oka spływa.  
Każde uczucie prawdą przesycone,  
Oczy me wtopione w Ducha Krzyża stronę.  
O Bliskości, która serce me przesywasz,  
Jesteś dziś zbyt silne, by mnie nie przenikać.  
Twoje żywe serce w pył dziś mnie skruszyło,  
W łasce wprost od Boga duszę namaściło.

Potem Jezus świadom tego, że już wszystko się dokonało, aby się wypełniło Pismo, rzekł:

Pragnę. Pragnę, twojej świętości. Pragnę twojego zbawienia. Twojego szczęścia. Pragnę, abyś był oczyszczony... A czym jest świętość? Wiele razy słyszę to słowo: w kościele, w domu, w literaturze... Zawsze wydawało mi się, że odnosi się to tylko i wyłącznie do Boga lub Kościoła. Że człowiek nie może być święty, bo ciągle upada. Tyle tutaj czyha niebezpieczeństw: zdrada, gniew, kłamstwo, krzywda, nieczystość, niewierność, obłuda, pijaństwo, pornografia. I gdzie tu świętość? Sam widzisz, Jezu... To niemożliwe, żeby człowiek mógł być święty.

Poszedłem na Krzyż nie dlatego, że musiałem, bo jednym się kierowałem –

Miłością. A krzyż jest zawsze, codziennie; i to od Ciebie zależy czy weźmiesz go na ramiona. Nie jestem w stanie go udźwignąć. Czasami we mnie jest pragnienie, aby wyprzeć się krzyża i krzyknąć: "Nie znam go!!!". Jestem tylko tym, kim jestem – małym człowiekiem. Nie umiem modlić się, tak jakbym tego chciał. Ale patrzę wciąż na Ciebie, Jezu, i nie mogę pojąć tego – śmierć, która oznacza dla nas nowe życie. A życie dla mnie to tylko ciągle noszenie krzyża kłamstwa i rozpacz.

PAMIĘTAJ!!! Jestem zawsze przy Tobie i nie pozwolę Ci zginąć. Cierpienie dotyka Cię nie dlatego, abyś został zniszczony, upokorzony, ale po to, abyś z siebie wydobywał więcej, abyś potrafił przeżyć doświadczenia innych, abyś przez ból stał się mądry.

Bardzo pragnę mieć takie serce jak Ty masz. Jest takie ciche, proste i pokorne, pełne Miłości do drugiego człowieka. Twoje serce jest nieosiągalne dla zwykłej istoty ludzkiej. Bo przecież człowiek pragnie wielu rzeczy: szczęścia, świętości, pragnie być z drugą osobą, pragnie też szczęścia dla innych. Ale niestety moje serce nie jest idealne.

To jest cierpienie. Ale nawet największe cierpienie możesz oddać mi na chwałę. Powierz mi twoje wszystkie troski, problemy – nawet te najgorsze i najstraszniejsze. Cierpienie jest darem ode mnie.

Krzyżu święty nade wszystko  
Krzyżu Chrystusa, na którym dokonał On zbawienia Świata  
Krzyżu wielbiony od pokoleń  
Jedyna nasza nadziejo  
Otucho w chwilach zwątpienia  
Nadziejo narodów jedyna  
Źródło naszej wiary  
Jaśniejący chwałą znaku życia  
Nieprzemijający symbolu Kościoła  
Odnowienie miłości braterskiej  
Ulgo w cierpieniu  
Radości w zapomnieniu  
Pociecho nieszczęśliwych  
Jasna Gwiazdo zbawienia  
Krzyżu – trudna moja miłości  
Na Tobie wisiał Chrystus  
Na Tobie został pokonany szatan, który zwyciężył na drzewie rajskim  
Drogo do zbawienia  
Klejnocie najjaśniejszy  
Ozdobo człowieczego wnętrza

Kwiecie wśród drzew wszelakich  
Znaku pojednania  
Perło szlachetności  
Ty nas obmywasz z grzechów  
Krzyżu najświętszy, ociekający krwią Chrystusa  
Zbroczony dla naszego zbawienia  
Krzyżu, w imię którego wszyscy jesteśmy ochrzczeni  
Krzyżu, nasze oczyszczenie z grzechów  
Krzyżu, w imię którego żyjemy  
Źródło naszej wiary  
Uwielbiamy Cię za to, żeś nosił Chrystusa, żeś był z nim zrośnięty gwoźdźmi  
Uwielbiamy Cię za to, Bo na Tobie dokonało się zbawienia świata  
Krzyżu Chrystusa bądźże Pozdrowiony.

W chwili ciszy, trwajmy na modlitwie prowadząc dialog z Jezusem. Niech ten czas stanie się osobistym spotkaniem z ukrzyżowanym Panem.

Każda woda jest symbolem oczyszczenia i obmycia. Woda Święcona, którą będziemy znaczyć nasze ciała oczyszcza nas z grzechów i nieuporządkowanych przywiązań. Gdy będziemy wykonywać znak krzyża wodą święconą zanurzymy się w miłości krzyża. Miłości, która nie szuka swego. Miłości bezinteresownej. Miłości, która pragnie drugiego człowieka. Niech ten gest, który jest wspomnieniem naszego chrztu, jednocześnie przypomina nam jak wielką miłością zostaliśmy odkupieni. Miłością, która pokłada nadzieję, nie pamięta złego, wszystko znosi i wszystko przetrzyma. Miłością, która teraz czeka na Ciebie, która jest śladem Bożego stworzenia w Twoim sumieniu. Miłością, która potrafi usłyszeć i przebaczyć nawet najgorsze grzechy, nawet te, o których wstydzisz się myśleć. Miłością, która teraz czeka na Ciebie w konfesjonale i która patrzy na Ciebie z podwyższonego krzyża. Całując ją oddajmy hołd Chrystusowi, który przyszedł na Świat, był z nami, dał się ukrzyżować – wszystko to przez nas. Ale na końcu zmartwychwstał, a to zrobił dla nas.